

150 -
100 -

NA KŁĘCZKACH.

DRAMOLET W JEDNEJ ODSŁONIE.

*Tam Józefowi Wasiłkiewicz
i serdeczemu stoni wiośniowemu*

JÓZEF KOŚCIELSKI.



POZNAŃ.

UZIENKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1891.

NA KŁĘCZKACH.

DRAMOLET W JEDNEJ ODSŁONIE.

JÓZEF KOŚCIELSKI.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1891.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

<http://rcin.org.pl>
00-830 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 96-88-83

Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego
Tom XVIII, Zeszyt 1.

k. 13 168



<http://www.in.org.pl>

NA KŁĘCZKACH.

DRAMOLET W JEDNEJ ODSŁONIE.

O S O B Y:

Rosina.

~

Metastasio.

Alfieri.

~

Oddźwierny.

Rzecz dzieje się w Wiedniu za panowania Maryi Teresy.

Scena nie głęboka przedstawia wnętrze łoży w cesarskim zamku w Wiedniu. W głębi kilka stopni prowadzi do otworu łoży, przed którym stoją dwa krzesła poręczowe. Na jednym z nich siedzi Rosina. Przez otwór łoży widać rzęśisto oświetloną salę, z której dochodzi gwar licznie zgromadzonych osób. Po lewej drzwi, zasłonięte parawanem, przez które po podniesieniu kurtyny Oddźwierny wprowadza Alfierego.

Oddźwierny.

Tu pan hrabia zasiąść raczy;

To najlepsza łoża.

Alfieri.

Dzięki.

Oddźwierny.

Wasza miłość ztąd zobaczy

Wszystkie blaski, wszystkie wdzięki.

Bo gdy nasza cesarzowa

Na tej sali dwór przyjmuje,

Niech się wszystko w świetle schowa.
Taki przepych, że.....

Alfieri.

Dziękuję;

Będę patrzeć nań ciekawie,

(idzie ku wschodowi prowadzącym do łoża i spostrzega Rosinę).

Lecz co widzę; jakaś dama!

Oddźwierny (z lekceważeniem).

Nic nie szkodzi, to nic prawie,

Nic zupełnie.

Alfieri (cofa się).

Może sama

Woli zostać.

Oddźwierny (d. w.)

I ktoś pyta

Co tam woli ta cieciora!

Alfieri.

Ależ względność; — to kobieta.

Oddźwierny.

Nie kobieta, lecz aktorka.

Powiedziałem że nic.

Alfieri.

Zgoda!

Niech się wola twoja stanie,

Bo się zdaje ładna, młoda....

Oddźwierny.

I aktorka, Jaśnie Panie!

Alfieri.

Lecz pamiętaj o mym liście,

I odpowiedź daj na niego.

Oddźwierny.

Naturalnie, oczywiście.
Do dostawcy nadwornego
Wszech poezyi, Imci Pana
Metastasio, po obrzędzie
Wręcę.... pilność moja znana.

Alfieri.

I zapytaj kiedy będzie
Mógł mię przyjąć.

Oddźwierny (zgorszony).

Co? hrabiego

On przyjmować? Jeszcze czego!
Ja mam godność na uwadze,
I tutaj go przyprowadzę.

Alfieri.

Nie wypada. Ja sam muszę....

Oddźwierny (uroczyście).

Panie hrabio, na mą duszę:
Kto trzydzieści lat już władnie
Taką laską tu na dworze,
Ten już musi znać dokładnie
Co być może, co nie może.

Alfieri.

Mój szacunek....

Oddźwierny (ś. w.)

Jest zbyt cnym;

Moich zasad on nie skusi:
Panu wolno jest być grzecznym,
Ale grzecznym on być musi!

Alfieri (śmiejąc się.)

Tyś portyerów jest Katonem;
Takich tronom dają nieba
Jako stróżów nad szablonem!

Oddźwierny.

Nierozumiem.

Alfieri.

Niepotrzeba.

Idź wypełnić me rozkazy.

Oddźwierny.

Panie hrabio, za me rady

Wasza miłość — bez urazy?

Alfieri (klepiąc go po ramieniu.)

Idź, ty głowo od parady!

(Z sali dochodzą dźwięki muzyki, gwar przycicha.)

Oddźwierny.

Ot, zabrzmiała już muzyka;

Ceremonia rozpoczęta.

Sługa! (odchodzi kłaniając się uniżenie.)

Alfieri (zbliżając się z ukłonem do Rosiny.)

Żalność mnie przenika,

Że uchodzę za natręta.

Niechaj to mię wytłumaczy

Że tu jestem cudzoziemcem.

Rosina.

Niech Pan miejsce zająć raczy.

Alfieri (siadając.)

Zbytek łaski.

Rosina.

Pan nie Niemcem?

Alfieri.

Z Włoch przybywam.

Rosina (żywo.)

Co za radość!

Z Włoch? z ojczyzny Metastazya?

Alfieri.

Moja podróż czyni zadość
Temu, czem mię już fantazyja
Od lat kilku ciągle nęci:
Aby poznać muz kochanka.
Dziś mi się ta doba święci.

Rosina.

Piękny liść do jego wianka,
Taki zapal u rodaka.

Alfieri.

Jam z tych, co go wielbią szczerze,
Bo gdzież w świecie sława jaka,
Która jemu sprosta.

Rosina.

Wierzę.

On i tu przyjaciół liczy
Najzupełniej mu oddanych.

Alfieri (z zapalem.)

Czar poezyi tajemniczy
Lśni jak brylant w swych wybranych.
Błaski tronu i potęgi
Jak przed słońcem blednąć muszą
Przed urokiem jednej księgi,
Przed promienną wieszczą duszą.
Ot, pod nami tu, w téj sali
Lśnią klejnotów miliony;
Wszyscy wieley się zebrali
I wodzowie i barony,
I książęta możni rzeszy,
Dumni rodem i szkarłatem,
Každy chętnie tutaj spieszy
Oddać hołd przed majestatem;
A myśl moja w téj powodzi
W jeden cel się tylko streszcza,

Bo o książąt mi nie chodzi:
Szukam wieszczą, tylko wieszczą!

R o s i n a.

O, szczęśliwy Metastazy
Tak szlachetną czczon podniętą!

A l f i e r i.

Wybacz Pani me wyrazy;
Zapominam że z kobietą
Piękną, szkoda chwile trawić
Na czem innym, jak zachwycie.
Wolę wdzięki Pani słać.
Czy pozwolisz?

R o s i n a.

Całe życie
Pragnę słuchać uwielbienia
Metastazy!

A l f i e r i.

Wierzę chętnie,
Lecz, ja inne znam pragnienia,
Które równie czczę namiętnie.
Od poetów przeskok mały
Do dam, więc to nie herezya:
Damy — także ideały,
A ich wdzięki — to poezya.

R o s i n a.

Ach, zdawkowe komplementa
Jak fałszywy zgrzyt mię rażą.
Nie chcę ich, niech Pan pamięta.

A l f i e r i.

Z tą kibicią i tą twarzą
Rozkaz to niewykonalny,
Więc nie słucham.

Rosina.

Żart na stronę.

Ot, marsz zagrzmiał tryumfalny :
 Będę Panu cicerone.
 Przedewszystkiem spojrzij na tron
 Bo on cenne dary chowa :
 Wdzięków panią, wzorem matron
 Piękna nasza cesarzowa.

Alfieri.

Prawda : takiej tron nie zdo-
 bi
 Lecz tron ona raczej krasi ;
 Li urokiem swej osoby
 Otoczenia blaski gasi.

Rosina.

Ją zachowasz w swej pamięci ?

Alfieri.

Nie ; nie poddam się ułudzie :
 Bo mnie tylko ludzkość ęci.

Rosina.

Czyż królowie nie są ludzie ?

Alfieri.

Nie !

Rosina.

Jasnością nie zasłynie

Ta teorya osobliwa.

Alfieri.

Ten człowiekiem jest jedynie
 Kto odpowiedzialnym bywa.
 Ten kto waży swoje sprawy
 Śród ludzkiego współcierpienia,
 Śród współwalki swego rodu,
 Tylko zdolny jest poprawy,
 Zdolny udoskonalenia.

Rosina.

Zwróć się lepiej do pochodu.
Ujrzysz wodzów, co wciąż nowy
Lauru liść w swój wieniec plotą,
Mężne serca, wielkie głowy....

Alfieri.

Daruj Pani, nie dbam o to.
Gdzież wieszcz?

Rosina.

Gdzieś na szarym końcu.
Wprzód się muszą dygnitarze
Na cesarskiem wygrzać słońcu
Zanim wieszczom się ukaże.

Alfieri.

On być winien wszędzie pierwszy.

Rosina.

Ranga znaczy tu koleje.

Alfieri.

On tu król.

Rosina.

W robieniu wierszy;
Ale tamci robią dzieje.

Alfieri.

Intrygami!

Rosina.

Czasem mieczem;
A na mieczu tron spoczywa.

Alfieri.

W upodleniu więc człowieczem
Siła tronu?

Rosina.

Ha, tak bywa!

Zresztą, czemu cię to gniewa,
 Że wieszcz tu za nimi w rzędzie:
 Z czynów ich — co on wyśpiewa
 Tylko to wiecznym będzie.

Alfieri.

Z pięknych ustek piękne słowo.
 Pani jesteś czarującą!

Rosina.

Co? już wszczynasz Pan na nowo?

Alfieri.

Bo mnie oczy twoje mącą
 A twój dowcip mię dobija.
 Pani.....

Rosina.

Próżna to mitrega.

Patrz Pan, pochód się przewija
 Jak złocista, długa wstęga.
 Patrz, rycerska kroczy młodzież
 Z jaką butą i fantazyą,
 Co za barwy, co za odzież.....
 O patrz, wreszcie Metastazyo.

Alfieri (skwapliwie.)

Gdzie?

Rosina.

Tu w dole, tuż pod nami.

Alfieri.

Między tą hołotą marną?

Rosina.

Między miasta burmistrzami,
 Ten odziany cały czarno;
 Nos ma orli, brwi krzaczyste.

Alfieri.

Tak go sobie wystawiałem.
Nie zawiodłem się zaiste.
Piękna postać.

Rosina.

Ideałem

Dużo kobiet go tu zowie.

Alfieri.

Pani mówisz to z goryczą.

Rosina.

Dużo kobiet już w połowie
Jego siłą tajemniczą
Potraciło serca, głowy.....

Alfieri.

Czyli tylko do połowy?
Jeśli tak, to ja się trwożę
Że w nienawiść się niebawem
Uwielbienie zmienić może,
Skoro Pani.....

Rosina.

Jakiem prawem?

Alfieri.

Prawem wdzięków niewolnika,
Co o względy jest zazdrośnym
Swojej Pani.

Rosina.

Ta muzyka.

Takim tonem brzmi donośnym,
Że mi słowa twoje głuszy.

Alfieri.

Dziwnie, bo mnie słów twych czary

Tak donośnie brzmią do duszy,
Że zgłuszają te fanfary.

Rosina.

Niepoprawny!

Alfieri.

Jam poprawy

Nie obiecał.

Rosina.

Lecz ciekawie

Obiecałeś śledzić sprawę
Metastazy. Patrz, już prawie
Obok tronu stanął.

Alfieri.

Kroczy

Dumnie, tak jak mu przystało;
Co za postać, jakie oczy!
Z tą postawą tak wspaniałą,
Chociaż w skromnej, czarnej szacie
On mi jest uosobieniem
Owej ducha królewskości,
Co duchowym swym promieniem
Nawet tu, przy majestacie,
Wzbudza w tłumie zgroźny zadróści.

Rosina.

O niestety! tam w tym tłumie
Tego na co zachwyty patrzy,
Nikt nie czuje, nie rozumie.

Alfieri (z zapalem wsrastającym)

Czyż być może widok rzadszy.
O nie, jako świat jest światem

Szczytniejszego nikt już nie śni,
 Jak gdy z tronu majestatem
 Mierzy się majestat pieśni!

Rosina.

Patrz, na niego kolej.

Alfieri (wyglądając).

Idzie,

Idzie.... —

Rosina.

Zaraz Pan zobaczy.

Alfieri (zrywając się).

Co to jest? — o hańbo, wstydzie....

(zbiega ze wschodów na przód sceny).

Czym ja oślepl?

Rosina.

Co to znaczy?

Chodź Pan patrzeć.

Alfieri.

Za nic w świecie!

Tam jest hańbą pieśń okryta!

Rosina (schodząc do niego).

Cóż się stało, powiedz przecie?

Zkąd ta rozpacz?

Alfieri.

Pani pyta?

Arcykapłan ten harmonii,
 Król na szczytnój myśli łanach
 On, na dworskiej ceremonii
 Dziś przed tronem — na kolanach!

Rosina.

Więc że klęknął?...

Alfieri.

Przed koroną!
On! — Dworaków podłych śladem!
Gdy ma głowę uwieńczoną
W najszczytniejszych snów dyadem!

Rosina.

Entuzyastą Pan, jak widzę.
A więc za to Pan go łaje
Że królowej pokłon daje?

Alfieri.

Ja go za to nienawidzę!
Wraz opuszczam niecne miasto,
Tak, opuszczam je z pośpiechem.

Rosina.

On ukłękął przed niewiastą;
Czyż i to u ciebie grzechem?

Alfieri.

On zapomniał że poetą;
Przed tron w proch uderzył głową.

Rosina.

Ta królowa jest kobietą.

Alfieri.

Ta kobieta jest królową!

Rosina.

Wasza Miłość miej na względzie
Że się gniewać nie zda na nic:
Tak bywało — i tak będzie,
Bo uczucie nie zna granic.
Bez różnicy stanów, wiąże
I przynęca gładkie liczko:
Przed pasterką klęka książę,
Pasterz klęka przed księżniczką.

Alfieri.

O, pasterki i pasterze
To wiek złoty — miesiąc w cebrze!
Dziś pan daje, — sługa bierze:
Kto się kłania, ten już żebrze!

Rosina.

Ach, szczęśliwą byłam tyle
Gdy raczyłeś jego chwalić;
Teraz próżno już się siłę
By twój o nim sąd ocalić.
Wiedz więc, nigdy jego czynów
Nie uwiedzie myśl tak płocha,
Lecz syn pieśni, król wawrzynów
Jest człowiekiem — człowiek kocha!

Alfieri.

Cesarzową?

Rosina.

Tak niestety!

Jak szalony; wiem z pewnością.

Alfieri.

Przenikliwość u kobiety
Zwykle w parze jest z — miłością,
Strzeż się Pańi; mogę wnosić
Że twa przyjaźń — głaz na grobie,
Co zazdrośnie czuwa.....

Rosina.

Dosyć!

Mówię o nim, nie o sobie.
Jego pragnę widzieć czystym,
Wobec ludzi, co go cenią;
Co w mem łonie żyje mglistem,
Czy się żary w niem płomienia,
Czy wystygłych ogni lawa

W zapomnianej tli iskierce, —
Z tego obrachunek zdawa
Tylko Bogu moje serce!

Alfieri.

Przebacz Pani, jam szalony:
Kładź to na karb rozdrażnienia,
Że poeta, mąż natchniony
Swój godności nie ocenia.

Rosina.

Poznaj go i rzuć mamidła
Że się shańbił, bo ukorzył:
I ptak często zwija skrzydła
I pod róży krzakiem spocznie.

Alfieri.

Może wróbel — nigdy orzeł!
Dzisiaj jadę w świat, niezwłocznie.

Rosina.

Czekaj! —

Alfieri.

Darmo! — Tak wysoko
Jam go stawiał w wyobraźni:
Ledwie śmiało sięgnąć oko
Ku promiennej tej istocie,
Więc boleśnie myśl mię drażni
Iż on takim — jak — ich krocie!

Rosina.

Nie! — on takim jest, jak wszyscy
Marzyciele: i zwątpienia
I uniesień równie bliscy,
W świetle nie znający cienia.

Alfieri.

Czy to do mnie przytyk?

R o s i n a.

Może!

I ty rządysz się fantazją ;
Ona wiedzie na bezdroże.

Alfieri? (skwapliwie).

A więc błądzi Metastazyo!

R o s i n a.

O tak, błądzi. Bóg mi świadkiem
Ile szął mię jego boli;
Lecz czyż można zwać upadkiem
Poetycznej szął swawoli?
On poeta, więc wrażliwy
Na to, co jest wzniosłe, cenne,
Chciałby stworzyć świat szczęśliwy,
W szaty ubrać go promienne.
Wszystkich ludzi wkrąg obdzielić
Chlebem, jako z nieba manną,
I z sytymi się weselić
Pieśnią szczęścia nieustanną.
Więc mu bólem pierś kołata
Kiedy w sercach ludzi czyta,
Cierpi, że pogoda świata
Dysonansem troski zgrzyta.
W tem z nad chmur ponurych wstaje
Pani gwiazd, niewiasta — zorze:
Która pełną ręką daje,
Pełną ręką dawać może.
Kędy stąpi, głuchną jęki,
Rosną wszelkich pociech roje,
Bo z jój wciąż otwartej ręki
Płyną błogosławieństw roje.
Wszystkie siły, wszystkie blaski
W jój jedynie leżą mocy:
Dla upadłych — źródło łaski,
Dla osłabłych — dłoń pomocy.

Wdzięk niewieści, czar bogini
 W majestacie wszechmocności,
 To ją ideałem czyni
 Uwielbienia i miłości.
 On ją taką widzi, pragnie . . .
 Gdy sny rzeczywistość gwałci,
 On ją po swój woli nagnie,
 Po swój myśli ją przekształci.
 Może ona inną bywa
 Niżli kształt, który jój nada,
 Może ludzkość nieszczęśliwa
 Pod ciężarem jój upada:
 On nie pozna, w sen spowity,
 Czy to matka, czy macocha;
 On nie kocha téj kobiety,
 On w niej swój ideał kocha.
 Nawet nie wie, gdy tę marę
 Do wrzącego tuli łona,
 Że gdzieś jemu na ofiarę,
 Jakieś ciche serce kona!

Alfieri (po chwili milezenia — wzruszony.)

Miałem w życiu chwile wrażeń
 Błogich, lecz dzisiejszej chwili
 Nie oddałbym w toku zdarzeń
 Za nic w świecie. Serce kwili
 Razem z twojem; a już człowiek
 Jest najlepszym, kiedy umie
 Mieć dla innych łzę u powiek,
 Kiedy obcy ból rozumie.

Rosina.

Moją boleść? ja nie płacę;
 I któż mówi, że ja cierpię?
 Moje serce nie żebracze:
 Hart z własnego wnętrza czerpie.

Alfieri.

I jak kielich kwiatu na noc
Przed współczuciem się zawiera!
Czar już prysnął; więc dobranoc;
Żegnaj Pani.

Rosina (podając mu rękę.)

Chęć twa szczera

Godna lepszej jest zapłaty,
Niżli ja ci dać ją mogę.

Alfieri (zimno.)

Lękam wrażeń się utraty,
A więc w dalszą ruszam drogę.

Rosina.

Co! tak prędko?

Alfieri.

Bo się boję,
Że gdy wieszcz już z klęzek wstanie,
Może na wezwanie moje
Tu przybędzie.

Rosina (zmięszana)

Tu?

Alfieri.

Pisanie

Dojdzie go, że muzy jego
Szczery czciciel, rodak wreszcie,
Chce go poznać.

Rosina.

Więc?....

Alfieri.

Dlatego

Nie chcę dłużej bawić w mieście.

Rosina.

On tu!

Alfieri.

Żegnaj.

Rosina (z nagłym postanowieniem swobody.)

Widzę jawno

Żeś jest płochy i niestały:
Wszakże jeszcze tak niedawno
Wyznawałeś swe zapaly,
I sypałeś komplementa.

Alfieri.

Których słuchać tyś nie chciała.

Rosina (z kokieteryą.)

Możem teraz w sieć ujęta:
Czarowałaś, — czar twój działa.

Alfieri.

Z mego serca ty igraszkę
Czynisz sobie, by je potem
Rzucić w kąć jak fatalaszkę.

Rosina (j. w.)

Zkąd ci taka pewność o tém?

Alfieri.

Znam kobiety.

Rosina.

Tą nauką

Nikt się dotąd nie pochwalił.

Alfieri.

Chcesz spłomienić mię twą sztuką.

Rosina.

Tyś ten płomień sam rozpałił.

Alfieri.

Przestań piękna kusicielko,
Przestań nęcić, przestań sztydzić;

Rosina.

Twa nauka jest tak wielką,
Że ci nie pozwala widzieć.

Alfieri.

Nie, lecz ufać nie pozwala.
Przepadł ten, kto wam zawierzy:
Co uśmiechem nęci zdala,
Z bliska się szyderstwem szczyrzy.

Rosina (p. ch. m.)

Tak, to rozum cię ochrania.
Lepiej będzie, że pojedziesz,
Bo w ten sposób zaufania
Ja nie zwiódę — ty nie zwiedziesz.
I wspomnienie pozostanie
Czyste, w sercu gdzieś kryjomo.
Żegnaj więc, — nieznany panie!

Alfieri.

Żegnaj, piękna nieznajomo!
(Skłoniwszy się idzie ku wyjściu, nagle zwraca się).
Nie! zapóźno! serce, czuję,
Jako rybkę masz na wędce.
Muszę zostać.

Rosina (z uśmiechem).

Pan żartuje!

Tak niechęący? — tak naprędce?

Alfieri.

Tak się miłość rozpoczyna!

Rosina.

Jak pan paradoksy sypie!
To jest skutek; gdzież przyczyna?

Alfieri.

W twoich oczach, w twym dowcipie.

Rosina.

Biedny dowcip, biedne oczy
Gdyby słowem twym ufaly!
Oczy zbladną w łez pomroczy,
Dowcip pozna, jak był mały.

Alfieri.

Więc nie wierzysz?

Rosina.

Nie, nie wierzę!

Alfieri.

Słuchaj: mówią doświadczeni,
Że każdemu w równej mierze
Krzew rozkoszy się zieleni.
Lecz raz tylko; kto nad drogą
Nie rozpozna swego ziela,
Próżno potem błędną nogą
Szuka szczęścia i wesela.
Czy nie czujesz, że w tej chwili
Tajemniczy kwiat nasz kwitnie?
Spiesz go uszczknąć!

Rosina.

Pan się myli.

Wprawdzie dla mnie to zaszczytnie,
Ale równie niebezpiecznie.

Alfieri.

Wiedz, jam wzorem jest w stałości
Gdy pokocham, — to już wiecznie.

Rosina.

A ja właśnie w tej pewności,
Snać powziętej z doświadczenia,
Widzę dowód wręcz przeciwny:
Stałość trwa, lecz przedmiot zmienia.

Alfieri.

Jestem czuły....

Rosina.

i naiwny;

Czego zresztą nie wymawiam.

Alfieri.

Jestem młody....

Rosina.

I to wada!

Alfieri.

Z której co dnia się poprawiam.

Rosina.

Wprzód niż wiek — przychodzi zdrada.

Alfieri.

Jestem wolny i bogaty.

Rosina.

Złoto nie jest mi ponętne.

Alfieri.

Jestem szlachcic.....

Rosina.

Antenaty

Dla miłości obojętne.

Alfieri.

Ha, na wszystko masz odpowiedź!

Serce wzięłaś mi jak w kleszcze,

W tortur wzięłaś je obcegi;

Czegoż żądasz więcej jeszcze?

Rosina.

Czego? kochasz, — więc mi dowiedz.

Alfieri.

Żądaj czego chcesz!

Rosina.

Niewiele.

Pragnę tylko twój przysięgi.

Alfieri.

Na mą duszę, mogę śmieie
Przysiądz....

Rosina.

Strzeż się w serca zmianach
Przysiąg danych raz niewieście.

Alfieri.

O przysięgam!

Rosina.

Na kolanach?

Alfieri (rzucając jej się do nóg.)

Masz mię u nóg

Rosina.

Ha, nareszcie!

Alfieri.

Twój niewolnik u nóg wzdycha;
Nie chciéj odpowiedzi zwlekać.

Oddźwierny (wprowadzając Metastazya.)

Proszę za mną! — (Spostrzega kłęczącego Alfieriego i
zastępuje drogę wchodzącemu Metastazyowi) tam do licha!
Tu za drzwiami proszę czekać,
Bo pan hrabia jest zajęty.

Alfieri (do Rosiny ciągle kłęcząc.)

Żądaj co chcesz, — krom honoru!

Metastazyo (odtrącając oddźwiernego.)

Ruszaj drabie ty przeklęty!

Oddźwierny.

Drabem ja? -- oddźwierny dworu.

Alfieri (zrywając się.)

Co to znaczy?

Metastazyo (dobywając szpady.)

Ostrze szpady

Da odpowiedź na pytanie.

(Oddźwierny przerażony wybiega.)

Alfieri (oofając się.)

Świadkiem Bóg, nie szukam zwady.

Metastazyo.

Ja jój szukam Mości Panie!

Rosina (rzucając się ku M.)

Metastazyo, chciej posłuchać....

Metastazyo.

Próżno chcesz mój gniew osłabić;

Tobie wolno było gruchać,

A mnie wolno będzie — zabić!

Rosina.

Jakżem dumna, jak szczęśliwa,

O mój luby, ubóstwiony,

Gdy w twém łonie się odzywa

Dźwięk dawniejszych uczuć struny.

Żywiój bije serca tętno

Na zapowiedź nowój tęczy;

Jam ci nie jest obojętną:

Z twego gniewu — miłość dźwięczy.

Metastazyo.

O bezwstydna! śmiesz mi w oczy

Kłamać, tu przed twoim gachem.

Alfieri.

Milcz!

Rosina (do Alfierego.)

Stój (do Metast.) wzrok twój bielmo mroczy.

Metastazyo (odtrąca ją.)

Precz! (do Alf.) czy waśc podszyty strachem?

Alfieri (dobywając szpady.)

Na szatana!.....

Rosina (do Met: rzucając się pomiędzy obu.)

O mój luby,

Mój jedyny, słuchaj raczój;

Chciałam tylko użyć próby...

Metastazyo (odtrąca ją.)

Precz!

Rosina.

Nie gnaj mię ku rozpaczy!

Metastazyo.

Nie; zdeptałaś w mojem łonie

Kwiat uczucia!

Rosina (z wyrzutem.)

O motyłu!

Czy nie widzisz że cię gonię

Śród prób i zawodów tyłu?

Że ku tobie się jedynie

Mego serca płomień nieci;

Że wysiłki wszelkie czynię,

By cię złowić w moje sieci?

Metastazyo (szyderezo).

Ha, pociesznie! Co widziałem....

Rosina.

To, co chciałam, byś obaczył:

Ten pan z Włoch tu przybyć raczył,

Tys dla niego ideałem,

Ale gdy przed tronu progiem
 Wieszcz kolana kornie zgina, (Met. spuszcza głowę)
 Z wielbiciela — stał się wrogiem,
 Jak cię czcił, tak cię przeklina (Met. chowa szpadę).
 Chciałam dowieść mu w potrzebie,
 Że gdy nie zna sam omamień,
 Wolno rzucić mu na ciebie
 Oburzenia pierwszy kamień (Alf. spuszcza głowę).
 Przekonałam go w pośpiechu,
 Że sam nie jest wolny grzechu (Alf. chowa szpadę),
 Że mężczyzna łatwo kłęka!
 Oto sprawy przebieg szczery.

Metastazyo (chmurny).

Co mi ręczy?...

Alfieri (pochodząc do Met.)

Moja ręka

I nazwisko: jam Alfieri.

Metastazyo (uradowany.)

Don Vittorio?

Rosina (tak samo.)

Tragik sławny?

Jak się dziwnie losy ścielą!

Alfieri (gorzko.)

Dzisiaj tragik był zabawny
 Jak ostatni Pulcinello!
 Odegrałem błazna rolę
 Lepiej, niżbym mógł wymagać.
 Żegnaj Pani! —

Rosina (żywo.)

Niepozwołę!

Muszę naprzód cię przebłagać.

Alfieri.

Żem był kozłem ci ofiarnym?
Jam już z serca zdjął żalobę.

Rosina (tulać się do Met)

Wyznaj, że nie sprawom marnym
Poświęciłam twą osobę.

Alfieri.

Nie, nie czuję z klęski męki,
Bo mam pociech źródło za nią:
On swój pani uczcił wdzięki,
Jam przed wdzięków klęknął panią.

Metastazyo.

Tyś zwyciężcą w tej szermierce,
I wspaniałym, przyjacielu,
Bo przez ciebie moje serce
U wszech pragnień staje celu.
Przez nią — gwiazda promienistsza
Z ułud mię wybawia koła,
Więc uznaję w tobie mistrza,
W tobie luba zaś — anioła!

(Jedną ręką przytula do piersi Rosinę, drugą podaje Alfieremu.)

Przy mem sercu i w méj dłoni
Tulę uczuć dziś równiankę
O najprzedziwniejszej woni:
Przyjaciela — i kochankę!
Już nikomu w życiu lepij
Łan się natchnień nie zakłósi:
Bo uznanie ziomek — krzepi
A prawdziwa miłość — wznosi!

~~~~~  
Zasłona spada.

K. 13168











**BIBLIOTEKA IBL**

**K**

**13168**